

Alf Ross

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/SEI.2017.010>

Tłumaczenie: Monika Stark, Kamil Jesiołowski

**Tû-tû<sup>1</sup>**

Znajdująca się na Południowym Pacyfiku wyspa Noïſulli zamieszkiwana jest przez plemię Noït-cif, powszechnie uważane za jedno z najbardziej prymitywnych społeczeństw, jakie obecnie istnieją na Ziemi. Cywilizacja tego plemienia opisana została niedawno przez zajmującego się dziejami Ilirów antropologa Ydobona. To właśnie relacje tego naukowca stanowią podstawę dla rozważań prowadzonych w niniejszym artykule<sup>2</sup>.

Jak wskazuje Ydobon, wśród członków plemienia Noït-cif funkcjonuje przekonanie, iż w przypadku naruszenia pewnych ustalonych tabu – na przykład, jeśli mężczyzna spotka swoją teściową, albo jeżeli zabite zostanie totemiczne zwierzę, lub też członek społeczności zje posiłek przygotowany dla wodza – pojawia się coś, co plemię nazywa *tû-tû*. Ponadto osoba, która popełnia dane naruszenie również staje się właśnie *tû-tû*. Bezsprzeczną trudnością jest skonstruowanie dokładnej definicji tego używanego przez plemię wyrażenia. Można przyjąć, że *tû-tû* zasadniczo rozumiane jest jako pewna niebezpieczna siła, lub inaczej – skażenie, które przypisane zostaje osobie dopuszczającej się zabronionego czynu. Co więcej, jak pisze Ydobon, członkowie plemienia są przekonani, że zjawisko to zagraża również całej społeczności, i dlatego też sprawca występku przeciwko plemiennym obyczajom każdorazowo musi zostać poddany specjalnemu rytuałowi oczyszczenia.

Nie ulega wątpliwości, iż wierzenia Noït-cif stanowią jedynie ciemne zabobony i prymitywne przesady, samo zaś *tû-tû* jest dosłownie niczym – pozbawionym jakiegokolwiek sensu słowem. Wprawdzie ukazane wyżej przypadki naruszenia funkcjonujących w społeczności tabu wywołują różnorakie faktyczne skutki – takie, jak np. uczucie strachu lub przerażenia – ale słowo *tû-tû* nie odnosi się ani do nich, ani do jakichkolwiek innych możliwych do zaobserwowania zjawisk. Rozmowa o *tû-tû* jest zatem czystym nonsensem.

W świetle powyższego warty odnotowania jest jednak fakt, iż pomimo wykazanego wcześniej braku prawdziwego znaczenia, słowo *tu-tu* odgrywa istotną rolę w języku, którym codziennie posługują się członkowie opisywanego plemienia. Należy przyznać, że

<sup>1</sup> A. Ross, *Tu-tu*, Harvard Law Review vol. 70, Issue 5, March 1957, s. 812-825. Niniejszy Komentarz pierwotnie opublikowany został w Festschrift til Henry Ussing (Borum & Illum ed. 1951.)

<sup>2</sup> Ydobon, *The Noitcifonian Way of Life: Studies in Taboo and Tû-tû*, 1950.

wypowiedzi, w których pojawia się owe słowo, są w stanie spełnić dwie ważne funkcje języka: normatywną oraz deskryptywną. Inaczej rzecz ujmując: w ramach tych wypowiedzi możliwe jest z jednej strony wyrażanie zaleceń lub nakazów, z drugiej natomiast samych stwierdzeń na temat faktów<sup>3</sup>.

Jeżeli w trzech różnych językach powiem: „Mój ojciec nie żyje”, „My father is dead”, „Mein Vater ist gestorben”, mamy do czynienia z trzema różnymi zdaniem, ale zaledwie jednym stwierdzeniem. Pomimo niejednakowych form językowych, wszystkie zdania odnoszą się do jednego i tego samego stanu rzeczy (faktu, że mój ojciec jest martwy). Stwierdzenie to jest z kolei przedstawione jako istniejące w rzeczywistości, nie zaś zaledwie jako przedmiot wyobrażeń. Natomiast stan rzeczy, do którego odnosi się wypowiadane zdanie, nazywane jest odniesieniem semantycznym. Ujmując tę kwestię bardziej precyzyjnie, wskazać można, iż jest to taki stan rzeczy, który jest związany z danym stwierdzeniem w ten sposób, że jeśli przyjmuje się, że stan rzeczy faktycznie istnieje, to zakłada się tym samym, iż wypowiadane stwierdzenie jest prawdziwe. Odniesienie semantyczne każdego zdania zależeć będzie od zwyczajów językowych powszechnie występujących w danym społeczeństwie. Zatem zgodnie z tymi zwyczajami, pewien sprecyzowany stan rzeczy uprawnia na przykład do dokonania stwierdzenia, iż „Mój ojciec nie żyje”. Ten stan rzeczy tworzy określone odniesienie semantyczne wypowiedzi i może być ustalony niezależnie od posiadanych przez wypowiadającego poglądów dotyczących śmierci (np. że po śmierci dusza opuszcza ciało człowieka).

Z drugiej zaś strony, jeżeli powiem swojemu synowi: „Zamknij drzwi”, to z pewnością nie będzie to stwierdzenie na temat faktów. Co prawda takie zdanie także odnosić się będzie do pewnego stanu rzeczy, jednak odniesienie to będzie miało już nieco inny charakter. Wspomniany stan rzeczy (zamknięte drzwi) nie jest tym przypadkiem wskazany jako w rzeczywistości istniejący, lecz jako dyrektywa dla zachowania mojego syna. Tego typu wypowiedzi uznaje się więc za wyrażające zalecenia (wypowiedzi normatywne).

Według relacji Ydobona, członkowie plemienia Noît-cif wypowiadają między innymi następujące stwierdzenia:

1. Jeśli ktoś zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza, jest *tû-tû*.
2. Jeśli ktoś jest *tû-tû*, powinien zostać poddany rytuałowi oczyszczenia.

<sup>3</sup> Na temat różnicy między językiem normatywnym a deskryptywnym zob. Hare, *The Language of Morals*, 1952.

W tym miejscu widać wyraźnie, iż abstrahując od właściwego znaczenia słowa *tû-tû*, a nawet od tego, czy jakiegokolwiek znaczenie *tû-tû* istnieje, dwie wyżej wyodrębnione wypowiedzi, po logicznym połączeniu, można sprowadzić do jednej – mianowicie zaś:

3. Jeśli ktoś zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza, powinien zostać poddany rytuałowi oczyszczenia.

Zdanie to jest oczywiście całkowicie sensowną wypowiedzią normatywną, pozbawioną jednak zupełnie plemiennego mistycyzmu. Rezultat takiej kombinacji nie jest zaskakujący, albowiem stanowi on zwykłą konsekwencję zastosowanej techniki ekspresji. Podobnie można powiedzieć, iż „Jeśli  $x = y$ , zaś  $y = z$ , to  $x = z$ ”. Równanie to zawsze będzie prawdziwe, niezależnie od tego, co kryje się pod „y”; nawet jeśli „y” nie oznacza kompletnie nic.

Mimo że słowo „*tû-tû*” samo w sobie nie posiada jakiegokolwiek znaczenia, to wypowiedzi, w których się ono pojawia, nie są formułowane w sposób całkiem przypadkowy. Podobnie jak inne wypowiedzi wyrażające stwierdzenia, stymulowane są one przez określone stany rzeczy w zgodności z panującymi zwyczajami językowymi. Fakt ten tłumaczy, dlaczego wypowiedzi, w których występuje niemające znaczenia słowo *tû-tû*, posiadają jednocześnie odniesienie semantyczne. Tak zatem wypowiedź „N.N. jest *tû-tû*” pojawia się w konkretnym związku semantycznym. Wyodrębnić można więc w tym miejscu dwa wynikające zeń stany rzeczy:

1. Stan rzeczy, w którym N.N. zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza, zabił totemiczne zwierzę, lub spotkał swoją teściową itd. Stan ten nazwijmy „stanem 1”.
2. Stan rzeczy, w którym obowiązująca norma wymaga rytualnego oczyszczenia, które powinno zostać zastosowane wobec N.N. Bardziej precyzyjnie określić można stan ten jako taki, w którym N.N., jeśli nie podda się specjalnemu rytuałowi, będzie narażony na określoną reakcję ze strony społeczności. Stan ten nazwijmy „stanem 2”.

Zakładając istnienie obu wymienionych stanów rzeczy, przyjmuje się również, że zdanie „N.N. jest *tû-tû*” jest prawdziwe. Dlatego też w konsekwencji uznać trzeba, iż połączenie tych dwóch stanów rzeczy stanowi odniesienie semantyczne tego zdania. Co prawda członkowie plemienia Noit-cif sami nie są tego świadomi. W swych przesądnych wyobrażeniach bowiem przypisują takiej wypowiedzi występowanie „niebezpiecznej siły”,

czyli odniesienie inne niż to, które w rzeczywistości ona posiada. Konstatacja ta jednakże nie wyklucza całkowicie racjonalnej dyskusji, czy w danych okolicznościach ktoś naprawdę jest *tû-tû*. W celu dokonania takiego ustalenia, prowadzony tok rozumowania powinien zmierzać do wykazania, czy dana osoba popełniła czyn naruszający określone tabu oraz - w konsekwencji - czy norma przewidująca rytualne oczyszczenie winna być wobec niej zastosowana.

Stwierdzenie skutku, że N.N. jest *tu-tu* może być zatem udowodnione przez wykazanie istnienia pierwszego lub drugiego z wyszczególnionych stanów rzeczy. W istocie nie jest ważne, który z nich zostanie udowodniony, albowiem zgodnie z panującym w ple-mieniu zwyczajami oba są ze sobą ściśle powiązane. Z tych też powodów równie dobrze powiedzieć można, że „N.N. jest *tû-tû*, ponieważ zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza (i dlatego musi zostać poddany rytuałowi oczyszczenia)”, jak również że „N.N. jest *tû-tû*, ponieważ norma przewidująca rytualne oczyszczenie powinna być wobec niego zastosowana (ponieważ zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza)”. To ostatnie zdanie ujęte może zostać także nieco inaczej: „Norma przewidująca oczyszczenie powinna być zastosowana wobec N.N., ponieważ jest on *tû-tû* (ponieważ zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza)”. Kształtujące się w ten sposób błędne koło tak naprawdę nie istnieje, albowiem słowo „*tû-tû*” w rzeczywistości przecież niczego konkretnego nie oznacza; a co za tym idzie – nie istnieje także żaden związek (zarówno przyczynowy, jak i logiczny) pomiędzy rzekomym zjawiskiem *tû-tû* a koniecznością zastosowania normy przewidującej oczyszczenie. De facto wszystkie trzy powyższe zdania – jak wskazano w nawiasach – wyrażają nic innego, jak tylko to, że osoba, która zjadła jedzenie przeznaczone dla wodza, powinna przejść rytuał oczyszczenia.

Powyższe rozważania w żaden sposób nie podważają stwierdzenia, iż „*tû-tû*” jest wyrazem zupełnie pozbawionym znaczenia. Słowo to występuje tylko w prostym oświadczeniu, że „N.N. jest *tû-tû*”, któremu to oświadczeniu z kolei przypisać można odpowiednie odniesienie semantyczne. Nie jest natomiast możliwe, aby w tym odniesieniu wskazać na określoną pozajęzykową rzeczywistość lub wyróżnić jakąś cechę, która zostałaby przypisana do N.N., a która zarazem odpowiadałaby samemu słowu „*tû-tû*”. Forma wypowiedzianego oświadczenia jest więc niewłaściwa w stosunku do tego, do czego się ono odnosi. Ta nieadekwatność zaś stanowi zwykłą konsekwencję zabobonnych wierzeń funkcjonujących w ple-mieniu Noît-cif.

Zatem każda próba przypisania słowu „*tû-tû*” całkowicie niezależnego semantycznego odniesienia (jak w poniższych przykładach) skazana jest na niepowodzenie:

1. Jeśli ktoś zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza, jest *tû-tû*.
2. Jeśli ktoś jest *tû-tû*, powinien zostać poddany rytuałowi oczyszczenia.

Taka próba bowiem może zostać przeprowadzona na następujące sposoby:

- a) W zdaniu 1. za „*tû-tû*” podstawić należałoby stan 2; a w zdaniu 2. za „*tû-tû*” stan 1. W takim przypadku każde ze zdań otrzyma swoje własne znaczenie<sup>4</sup>. Zabieg ten jest jednak niedopuszczalny, albowiem dwa wyszczególnione zdania stanowią przesłankę mniejszą i większą dla wniosku, że osoba, która zjadła jedzenie przeznaczone dla wodza, powinna zostać poddana rytuałowi oczyszczenia. Słowo „*tû-tû*” zatem, o ile w ogóle cokolwiek oznacza, oznaczać musi dokładnie to samo w dwóch wymienionych zdaniach.
- b) W obu zdaniach za „*tû-tû*” podstawić należałoby stan 1. Ten zabieg również nie będzie skuteczny, ponieważ w takim przypadku zdanie 1. staje się analitycznie bezwartościowe i nie posiada żadnego odniesienia semantycznego, bowiem przykładowo: „Jeśli ktoś zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza, wtedy istnieje stan rzeczy, w którym ktoś zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza lub zabił totemiczne zwierzę lub...”
- c) W obu zdaniach za „*tû-tû*” podstawić należy stan 2. To jednak również pozbawione jest najmniejszego sensu, ponieważ w tym przypadku zdanie 2. staje się analitycznie bezwartościowe, co może zostać łatwo udowodnione w sposób analogiczny do przedstawionego w punkcie b).

Ydobon w swych relacjach opisuje również szwedzkiego misjonarza żyjącego przez wiele lat wśród społeczności Noît-cif, który - edukując członków plemienia - z uporem próbował wyjaśniać, iż „*tû-tû*” właściwie nic nie oznacza, stanowi natomiast wyłącznie pogański przesąd, wedle którego powstaje coś mistycznego oraz bliżej nieokreślonego np. z powodu spotkania z własną teściową. Trudno rzecz jasna w tym miejscu odmówić duchownemu racji. Niemniej jednak, misjonarz wykazywał się mimo wszystko nadmia-

<sup>4</sup> Zdanie 1. oznaczałoby „Jeśli ktoś zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza, powinien zostać poddany rytuałowi oczyszczenia”; zdanie 2. zaś „Jeśli ktoś zjadł jedzenie przeznaczone dla wodza lub..., powinien zostać poddany rytuałowi oczyszczenia.”

rem gorliwości, nazywając każdego, kto wbrew jego zaleceniom nadal używał słowa „*tû-tû*”, grzesznym poganinem. W swych naukach przeoczył on bowiem (co podkreślono już w niniejszym artykule), iż abstrahując od faktów, że po pierwsze słowo to nie posiada w rzeczywistości żadnego odniesienia semantycznego, a po drugie, że jest ono powiązane z pewnymi mistycznymi koncepcjami, wypowiedzi, w których się pojawia efektywnie funkcjonują i wyrażają zalecenia oraz stwierdzenia.

Niewątpliwie możliwe jest pominięcie tego nic nie znaczącego słowa i zamiast peryfrazy:

1. Ten, kto zabija totemiczne zwierzę, staje się *tû-tû*.
2. Ten, kto jest *tû-tû*, powinien przejść rytuał oczyszczenia,

posłużenie się bezpośrednim stwierdzeniem:

3. Ten, kto zabił totemiczne zwierzę, powinien przejść rytuał oczyszczenia.

Można zatem zadać pytanie – skoro ludzie spostrzegli iluzoryczność *tû-tû*, to czyż nie powinno się całkowicie zrezygnować z używania tego słowa? Jak postaram się wykazać w dalszych rozważaniach, nie jest to do końca słuszne podejście. Wręcz przeciwnie, dowodzić można nawet, iż z punktu widzenia pewnych metod formułowania wypowiedzi *tû-tû* wydaje się konstrukcją dość pożyteczną. Przy czym należy przyznać, że bezwzględne trzymanie się formuły *tû-tû* i założenia, iż istnieje ono w rzeczywistości, prowadzić może do irracjonalnych rezultatów. W takich wypadkach wystarczy po prostu wykazać błędne założenia i w ten sposób oczyścić umysł rozmówcy z wymagowanych koncepcji. Uwzględniając nawet zatem występujące niedogodności, uznać trzeba, iż brak jest podstaw do zupełnego porzucenia terminologii *tû-tû*.

Najwyższy czas porzucić za to wszelkie pozory i przyznać wprost - co z pewnością zauważył już czytelnik - iż plemienna alegoria dotyczy także nas samych. Konstatacja ta implikuje spojrzenie z nowej perspektywy na problematykę stosowania terminów takich, jak „uprawnienie” lub „obowiązek”<sup>5</sup>. Szereg funkcjonujących w naszym systemie przepi-

<sup>5</sup> „Szwedzki misjonarz” odnosi się do prof. A. V. Lundstedta. W swych pismach, na przykład Lundstedt, *Die Unwissenschaftlichkeit der Rechtswissenschaft* (1932), podkreślał, iż jedyna dająca się udowodnić rzeczywistość w tak zwanych sytuacjach uprawnień polega na funkcji maszynierii prawa. Pod pewnymi warunkami człowiek może, według obowiązującego ustawodawstwa, wszcząć postępowanie i tym samym wprawić maszynierię prawa w ruch, w rezultacie czego władza publiczna jest wykonywana dla jego korzyści. Może on uzyskać wyrok oraz egzekucję siłą, tworząc korzystne dla niego stanowisko, możliwość działania, korzyść ekonomiczną. I to wszystko. Do tego momentu można zgodzić się z autorem. Ale następnie zamiast postawić pytanie, co jest charakterystyczne dla sytuacji określanych jako uprawnienia, a także jak koncepcja uprawnień może być analizowana i użyta jako

sów prawnych ukształtowanych jest bowiem na wzór terminologii *tû-tû*. Przykładowo, w ustawach odszukać można następujące reguły:

1. Jeśli została udzielona pożyczka, pożyczkodawcy przysługuje roszczenie o jej zwrot;
2. Jeśli istnieje roszczenie o zwrot pożyczki, powinien on nastąpić w dniu, w którym roszczenie stało się wymagalne.

Jest to nic innego, jak wyrażenie w okrężny sposób, iż:

3. Jeśli została udzielona pożyczka, jej zwrot powinien nastąpić w dniu, w którym stała się wymagalna.

Roszczenie, o którym mowa w punktach 1. i 2., jest zatem jak *tû-tû* – nie jest żadną prawdziwą rzeczą, lecz jedynie pustym słowem, również pozbawionym odniesienia semantycznego. Podobnie także nasze stwierdzenie, że pożyczkobiorca staje się dłużnikiem, odpowiada wierzeniom plemienia Noît-cif, iż osoba, która zabija totemiczne zwierzę, staje się *tû-tû*.

A zatem my również wypowiadamy się tak, jakby coś zaistniało pomiędzy faktem warunkującym (faktem prawnym) a uwarunkowaną konsekwencją prawną - mianowicie roszczenie, uprawnienie, które niczym pośrednie narzędzie lub swobodne ogniwo łącznikowe wywołuje pewien skutek lub zapewnia podstawy dla konsekwencji prawnych. Nie możemy także całkiem zaprzeczyć, że terminologia ta łączy się z mniej lub bardziej nieokreślonymi ideami zakładającymi, iż prawo to władza bezcielesnej natury, rodzaj wewnętrzny, niewidzialnego zwierzchnictwa nad przedmiotem danego prawa; władza, która ujawnia się w wykorzystaniu siły (wydanie wyroku i jego wykonanie), poprzez użycie której dokonuje się faktyczne i widoczne korzystanie z prawa.

W ten sposób przyznać więc trzeba, że używana przez nas nomenklatura zawiera istotne strukturalne podobieństwo do prymitywnego i magicznego myślenia, które to najpierw powołuje się na nadprzyrodzone siły, a następnie zaś przekształca je w rzeczywiste skutki. Nie można też wykluczyć, iż podobieństwo to jest zakorzenione w tradycji (ściśle związanej z językiem i jego władzą nad ludzką myślą), która jest odwieczną spuścizną po

---

narzędzie dla opisu tych sytuacji, Lundstedt dokonuje osobliwego zwrotu dla swego kluczowego rozważania, mówiąc że uprawnienia nie istnieją i że każdy, kto używa tego terminu, bredzi o czymś, co nie istnieje. Podobne poglądy bronione były przez Leona Duguíta, L. Duguít, *Traite de Droit Constitutionnel* (3d ed. 1927), a wcześniej przez Jeremiego Benthama, np. Bentham, *The Limits of Jurisprudence Defined* 57-88 (1945).

początkach naszej cywilizacji<sup>6</sup>. Niemniej, po dokonaniu wszystkich powyższych ustaleń, wciąż pozostaje do rozstrzygnięcia jedna ważna kwestia – otóż należy odpowiedzieć na pytanie, czy mimo wszystko istnieją racjonalne argumenty na rzecz pozostawienia, na gruncie norm prawnych, konstrukcji *tū-tū*, a zatem koncepcji, która zakłada, iż pomiędzy faktem prawnym a określoną konsekwencją prawną umieszczone są wyimaginowane uprawnienia. Jeśli odpowiedź na to pytanie będzie twierdząca, należy znieść zakaz wspomniania o uprawnieniach. W moim przekonaniu na tak postawione pytanie należy odpowiedzieć w sposób twierdzący, co wykażę przyjmując koncept własności za punkt wyjścia prowadzonych deliberacji.

Normy prawne dotyczące własności mogłyby niewątpliwie zostać sformułowane bez użycia tego pojęcia. Przy takim założeniu jednak należałoby sformułować ogromną liczbę zasad, które bezpośrednio łączyłyby indywidualne konsekwencje prawne z faktami prawnymi. W tym kontekście wyobrazić można sobie między innymi następujące przykłady:

Jeżeli ktoś zgodnie z prawem nabył rzecz drogą kupną, wyrok w sprawie jej wydania zostanie wydany na korzyść nabywcy i na szkodę innych osób przetrzymujących tę rzecz w swym posiadaniu.

Jeżeli ktoś odziedziczył rzecz, wyrok w sprawie jej zniszczenia zostanie wydany na korzyść spadkobiercy i na szkodę innych osób, które w sposób zawiniony ją zniszczyły.

Jeżeli ktoś nabył rzecz poprzez zasiedzenie i zaciągnął pożyczkę, która nie została spłacona w odpowiednim terminie, roszczenia wierzyciela powinny zostać zaspokojone z tej rzeczy.

Jeżeli ktoś zajął rzecz niczyją i poprzez zapis testamentowy przekazał tę rzecz innej osobie, wyrok w sprawie wydania tej rzeczy zostanie wydany na korzyść spadkobiercy i na podstawie masy spadkowej spadkodawcy.

Jeżeli ktoś jako wierzyciel nabył rzecz w drodze egzekucji i przedmiot ten został następnie przywłaszczony przez inną osobę, to powinna ona zostać poddana karze za kradzież.

Taki sposób formułowania norm prawnych byłby jednakże wyjątkowo niesprawny i praktycznie bezwartościowy. Zadaniem nauki prawa jest bowiem taka konceptualizacja norm prawnych, ażeby dały się one sprowadzić do pewnego regularnego porządku,

<sup>6</sup> Axel Hägerström przywoływał ważne argumenty na poparcie tezy o magicznych korzeniach rzymskich koncepcji prawnych. Hägerström, *Der Römische Obligations-begriff* (1927). Nowoczesne badania w socjologii oraz w historii religii także podążają tym samym kierunkiem, zob. Ross, *Towards a Realistic Jurisprudence* 214-44 (1946); Max Weber on *Law in Economy and Society* 106 (Rheinstein ed. 1954).



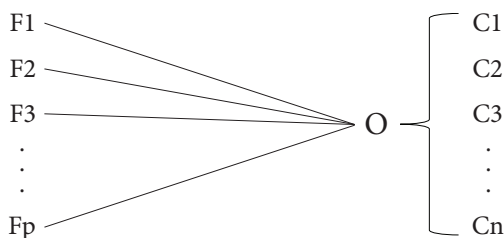
dzięki któremu przedstawiają obowiązujące prawo w możliwie jak najbardziej zrozumiały i wygodny sposób. Taki efekt może zostać osiągnięty przy pomocy niżej przedstawionej metody.

Analizując wskazane wcześniej normy prawne, skonstatować należy, iż możliwe jest uporządkowanie pewnej ich grupy w następujący sposób:

F1 – C1	F2 – C1	F3 – C1	.....	Fp – C1
F1 – C2	F2 – C2	F3 – C2	.....	Fp – C2
F1 – C3	F2 – C3	F3 – C3	.....	Fp – C3
⋮	⋮	⋮		⋮
F1 – Cn	F2 – Cn	F3 – Cn	.....	Fp – Cn

I tak według grafiki fakt warunkujący F1 połączony jest z konsekwencją prawną C1 itd. Oznacza to, że w danej grupie każdy z faktów warunkujących ( $F_1 - F_p$ ) wiąże się z każdą z konsekwencji ( $C_1 - C_n$ ); lub że każdy fakt F wiąże się z tą samą grupą prawnych konsekwencji ( $C_1 + C_2... + C_n$ ), lub że koniunkcja prawnych konsekwencji wiąże się z dysjunkcją faktów warunkujących.

W bardziej przystępny sposób niniejszą sytuację ilustruje poniższa grafika:



„O” (własność) stanowi jedynie element łączący każdy pojedynczy warunkujący fakt z ogółem prawnych konsekwencji. F1 zatem – podobnie jak F2, F3 itd. – pociąga za sobą całość konsekwencji – C1, C2, C3... Cn. Odnośnie do metody prezentacji, zostaje to wyrażone poprzez określenie w pierwszym szeregu norm faktów, które „tworzą własność”, a w drugim szeregu konsekwencji prawnych, które się z tą „własnością” wiążą.

Widać wyraźnie, iż „własność” umieszczona pomiędzy faktami warunkującymi a uwarunkowanymi konsekwencjami jest tak naprawdę słowem pozbawionym znaczenia oraz jakiegokolwiek odniesienia do pozajęzykowej rzeczywistości, służącym zaś wyłącznie

jako narzędzie prezentacji. My natomiast zwykliśmy traktować własność jako element swego rodzaju związku przyczynowego wytworzonego pomiędzy F i C – a zatem jako skutek wywołany każdym F, który powoduje z kolei powstanie ogółu konsekwencji prawnych. Mówimy przykładowo:

1. Jeśli A zgodnie z prawem nabył przedmiot (F2), stanowi on teraz jego własność.
2. Jeśli A jest właścicielem przedmiotu, może on (między innymi) żądać jego wydania (C1).

Połączenie zdań 1 + 2 jest oczywiście tylko parafrazą z góry przyjętych norm (F2 – C1), która mówi, iż zakup, jako warunkujący fakt, pociąga za sobą konsekwencję prawną w postaci możliwości żądania wydania rzeczy. Pogląd, że pomiędzy faktem F a konsekwencją C powstaje coś, co można nazwać „własnością”, jest nonsensem. W wyniku wymiany kilku zdań między A i B, którą to prawo nazywa umową sprzedaży, nic w rzeczywistości nie powstaje. W takim przypadku występuje jedynie okoliczność, że sędzia weźmie ten fakt pod uwagę i w powództwie o wydanie danej rzeczy wyda wyrok na korzyść nabywcy.

Wszystko, co zostało tu opisane, stanowi prosty przykład logicznej redukcji, która sprowadza się do określonego systematycznego porządku. Jednym z najważniejszych zadań nauki prawa jest właśnie podjęcie tego procesu upraszczania, choć, jak widać, zadanie to w dużej mierze poprzedzone jest jednak przednaukowym myśleniem. Idee pewnych uprawnień uformowały się już na wczesnym etapie historii. Natomiast owe uproszczenie może być rzecz jasna zrealizowane na wiele sposobów, co wyjaśnia dlaczego kategorie uprawnień różnią się w zależności od systemu prawnego, aczkolwiek odnotować można, iż okoliczności te niekoniecznie muszą mieć swoje odbicie w obowiązujących ustawach.

Ta sama metoda prezentacji może być stosowana bez odwołania do pośredniczącej idei uprawnienia. Przykładowo, w prawie międzynarodowym funkcjonuje szereg norm określających obszary należące do konkretnego państwa jako jego terytorium. Założenie, że dany obszar posiada charakter „terytorium” jest *per se* pozbawione sensu. Sens pojawia się dopiero w momencie, kiedy „terytorium” rozpatrywane jest łącznie z innym zbiorem reguł wyrażających prawne konsekwencje związane z konkretnym obszarem pojmowanym właśnie jako terytorium. W tym przypadku również możliwe byłoby ułożenie prawnych relacji bez pośredniczącego konceptu „terytorium”, choć przyznać trzeba, że zadanie to byłoby niewątpliwie trudne.

Czasem ten pośredni łącznik nie odnosi się tylko do pojedynczego uprawnienia, lecz raczej całego złożonego kompleksu uprawnień i obowiązków. Na przykład w prawie rodzinnym, elementami, które należy ze sobą powiązać, są z jednej strony warunki zawarcia małżeństwa, z drugiej zaś prawne konsekwencje małżeństwa, w prawie konstytucyjnym – nabycie obywatelstwa i prawne konsekwencje nabycia, w prawie administracyjnym zaś – status urzędnika służby cywilnej i konsekwencje nadania statusu. W takich i innych podobnych im sytuacjach mamy w zwyczaju mówić o utworzeniu się statusu. Niezależnie od przyjętej konstrukcji, rzeczywistość kryjąca się za nią jest zawsze taka sama: metoda, która jest niezbędna, jeśli chcemy by pośród skomplikowanych szeregów prawnych przepisów panowały przejrzystość i porządek. „Własność”, „roszczenie” i inne słowa, gdy są używane w języku prawnym, pełnią tę samą funkcję, co słowo „*tû-tû*”; są zatem pozbawione znaczenia oraz jakiegokolwiek odniesienia semantycznego, służą wyłącznie za metodę prezentacji. Niemniej jednak możliwa jest sensowna rozmowa o uprawnieniach zarówno w kontekście wyrażania zaleceń, jak i stwierdzeń.

Kwestia zaleceń została już omówiona uprzednio. Dwa następujące zdania: „Osoba, która nabyła rzecz, ma prawo własności” oraz „Osoba, która ma prawo własności, może żądać wydania rzeczy” razem tworzą sensowną dyrektywę postępowania mówiącą, iż osoba, która nabyła daną rzecz, może żądać jej wydania.

Jeżeli natomiast chodzi o stwierdzenia, to także i tutaj obowiązuje ta sama reguła, co w przypadku stwierdzeń dotyczących *tû-tû*: otóż bowiem stwierdzenie, że A ma prawo własności, rozpatrywane w całości, posiada odniesienie semantyczne po pierwsze do całokształtu faktów, których zaistnienie powoduje powstanie własności, po drugie zaś do tego, że A może na przykład żądać wydania rzeczy, odszkodowania itd. Dlatego też równie dobrze można powiedzieć:

A ma własność rzeczy, ponieważ ją nabył (i dlatego może żądać jej wydania, odszkodowania itd.)

oraz:

A ma własność rzeczy, ponieważ może żądać jej wydania, odszkodowania itd. (ponieważ ją nabył).

Nie jest nadto wykluczone inne ujęcie ostatniego zdania:

A może żądać wydania rzeczy, odszkodowania itd., ponieważ ma własność rzeczy (ponieważ ją nabył).

Analogicznie jak w przypadku formuł *tû-tû*, błędne koło tutaj nie występuje, albowiem „własność” nie oznacza tak naprawdę zupełnie niczego i dlatego nie istnieje również żaden związek – czy to przyczynowy, czy logiczny – pomiędzy rzekomym zjawiskiem własności i wymienionymi prawnymi konsekwencjami. Wszystkie trzy powyższe zdania – jak wskazano w nawiasach – nie wyrażają nic innego, jak tylko to, że osoba, która nabyła rzecz, może żądać jej wydania, odszkodowania itd.

Nie jest natomiast możliwe przypisanie słowu „własność” niezależnego odniesienia semantycznego<sup>7</sup>. Każda próba ujęcia „własności” jako określenia bądź to faktów prawnych, bądź prawnych konsekwencji, albo też faktów i konsekwencji razem, albo nawet jako określenia czegokolwiek innego, skazana jest na niepowodzenie. W tym kontekście rozważmy na przykład następujące sylogizmy:

- (A) Jeśli nastąpił zakup, istnieje własność nabywcy. Zakup nastąpił. A zatem istnieje także własność nabywcy.
- (B) Jeśli własność istnieje, właściciel może żądać wydania rzeczy. Własność istnieje. A zatem można żądać wydania rzeczy.

Przykłady A i B razem wyrażają regułę, że osoba, która nabyła rzecz, może żądać jej wydania. Wniosek ten jest prawdziwy niezależnie od tego, co „własność” może oznaczać, albo nawet od tego, czy naprawdę posiada jakiejkolwiek znaczenie. Słowo „własność” mogłoby zostać zastąpione słowami „stary ser” albo „*tû-tû*”, a taki wniosek nadal pozostałby tak samo prawidłowy.

Z drugiej strony, niemożliwe jest, aby w tak skonstruowanym wniosku przypisać słowu „własność” odniesienie semantyczne w taki sposób, ażeby zdania A i B, rozważane osobno, mogły uzyskać znaczenie lub spełniać jakąś funkcję w prawie. Tego typu próby

---

<sup>7</sup> W artykule opublikowanym krótko po ukazaniu się pierwotnej wersji niniejszego Komentarza, lecz najwidoczniej bez jego znajomości, Anders Wedberg doszedł do wniosków podobnych do moich:

To może być wstrząsające dla prostego zdrowego rozsądku, ażeby dopuścić takie „pozbawione sensu” wyrażenia w poważnym dyskursie prawniczym. Ale w gruncie rzeczy nie ma powodu, aby wszystkie wyrażenia używane w dyskursie, który jako całość jest wysoce sensowny, miały swój własny „sens”. Podobnie wyrażenia używane w innych naukach, zwłaszcza tak zwanych naukach ścisłych, są pozbawione interpretacji, służą natomiast wyłącznie jako narzędzia systematyzacji i dedukcji. Dlaczego więc taka sama sytuacja ma nie mieć miejsca w naukach prawnych?

Wedberg, *Some Problems in the Logical Analysis of Legal Science*, 17 *Theoria* 246, 273 (Sweden 1951).

Podobne poglądy wyrażane były przez H. L. A. Harta. Jest możliwe, co utrzymywał autor, ażeby definiować termin „uprawnienie” nie poprzez podstawienie za niego innego słowa opisującego pewną cechę, proces lub wydarzenie, lecz tylko poprzez wskazanie warunków koniecznych do tego, by zdanie „Masz uprawnienie” mogło zostać uznane za zgodne z prawdą. Hart, *Definition and Theory in Jurisprudence*, 70 *L.Q. Rev.* 37, 41-43, 45-49 (1954).

zostały już podjęte uprzednio przy analizie formuły *tû-tû*. W tym wypadku zarówno sama metoda przeprowadzenia próby, jak i jej rezultat będą identyczne:

- (a) Jeśli za „własność” podstawimy w zdaniu (A) koniunkcję prawnych konsekwencji, w (B) zaś dysjunkcję faktów warunkujących, (A) i (B) otrzymają pewne znaczenia. Nie mogą one jednak zostać połączone w sylogizm, albowiem łączący element nie będzie taki sam w obu tych przesłankach.
- (b) Jeśli w obu przypadkach za „własność” podstawimy dysjunkcję faktów warunkujących, przesłanka większa w (A) stanie się analitycznie bezwartościowa, i co za tym idzie, nie będzie posiadać żadnego odniesienia semantycznego.
- (c) Jeśli w obu przypadkach za „własność” podstawimy koniunkcję prawnych konsekwencji, przesłanka większa w (B) stanie się analitycznie bezwartościowa.

Sprawdzenie poprawności tych stwierdzeń, poprzez zbadanie analogii z odpowiednimi przykładami ze słowem *tû-tû*, pozostawiam już Czytelnikowi.

Obserwacje, które poczyniłem w niniejszym artykule, mogą rzucić nowe światło na najbardziej interesujący spór prowadzony w ostatnich latach w skandynawskiej literaturze pomiędzy Perem Olofem Ekelofem a Iwarem Strahlem, dotyczący koncepcji uprawnień i ich znaczenia w rozumowaniu prawniczym<sup>8</sup>. Ekelof rozpoczął tę dyskusję, próbując uściślić jakie stany rzeczy mogłyby zostać podstawione w takim rozumowaniu za wyrażenia, które uformowane są w postaci uprawnień. Próba ta jest więc właściwie poszukiwaniem odniesienia semantycznego tego terminu. W świetle zawartych w tym miejscu spostrzeżeń, ciekawym zabiegiem będzie zatem krótkie prześledzenie przywołanego sporu.

W ogólnym zarysie spór przebiegał następująco. Ekelof zaczął od założenia, że termin „roszczenie” [właśnie tym terminem posługiwał się w swych przykładach, które w innych ujęciach stanowią analogię do opisanych wyżej formuł (A) i (B)] nie oznacza tego samego zarówno w (A), jak i (B), lecz posiada różne znaczenia – odpowiednio dla prawnych konsekwencji oraz faktów prawnych. To założenie odpowiada możliwości oznaczonej jako (a) w próbie powyżej. Strahl posłużył się z kolei mocnym kontrargumentem, że taka interpretacja jest niedopuszczalna, ponieważ analizowany termin musi być używany

---

<sup>8</sup> Dyskusja prowadzona była w skandynawskich prawniczych przeglądach *Tidsskrift for Rettsvitenskap* oraz *Svensk Juristtidning* w latach 1945 – 1950.

w tym samym znaczeniu zarówno w zdaniu (A), jak i w zdaniu (B), albowiem stanowią one przesłanki dla wniosku w sylogizmie. Strahl wystąpił jako zwolennik pojmowania konceptu uprawnień w obu twierdzeniach jako dysjunkcji faktów prawnych, co odpowiada możliwości przedstawionej w punkcie (b). Na tę propozycję Ekelof odpowiedział argumentem, że w takim ujęciu przesłanka większa w (A) staje się analitycznie bezwartościowa. Następnie zaś Ekelof przyjął teorię Strahla, iż badane słowo musi oznaczać to samo w obu stanach rzeczy, ale utrzymywał, że nie wynika to automatycznie z tego, że wspólny stan rzeczy jest koniecznym faktem prawnym. Spostrzegł bowiem, iż konkluzja wynikająca z (A) i (B) obowiązuje niezależnie od tego, co zostanie podstawione za pojęcie „uprawnień” – nie jest istotne, czy będą to fakty prawne, prawne konsekwencje, czy fakty i konsekwencje razem. Nie poszedł on jednak ani kroku dalej. Nie zdawał sobie bowiem sprawy, że konkluzja obowiązywałaby nawet jeśli za pojęcie uprawnień podstawiono by takie słowa, jak np. „stary ser” albo „tû-tû”.

W opisywanym sporze to Strahl był bliższy prawdy, stwierdzając, iż pojęcie uprawnień w (A) używane jest w celu określenia okoliczności, która w (B) służy z kolei jako fakt prawny i scharakteryzował je jako środek wyrazu, który służy metodzie prezentacji. Nie dostrzegł on jednak, że koncepcja uprawnień nie określa zupełnie żadnych „okoliczności” oraz, że uprawnienie jako „fakt” nie jest w ogóle faktem, a także, iż niemożliwe jest przypisanie znaczenia przesłankom większym w sylogizmach (A) i (B), kiedy rozpatruje się je osobno. Dla „środka wyrazu, który służy metodzie prezentacji” oznacza to, że dwa twierdzenia posiadają znaczenie jedynie jako fragmenty większej całości, w której występują, tym samym powodując zniknięcie wspólnego terminu w sylogizmie, czyli pojęcia uprawnień, które to okazuje się być całkowicie pozbawionym znaczenia.

Poprzez poczynienie niniejszych spostrzeżeń, nie miałem na celu w żaden sposób umniejszyć wartości badań przeprowadzonych przez Ekelofa oraz Strahla. Wręcz przeciwnie, uważam, że metoda podstawienia autorstwa Ekelofa była pomyslnym podejściem do tematu i wiele wniosła do sprawy rozważanej w niniejszym artykule. Muszę dodać, że to właśnie jego badania nakierowały mnie na sposób postrzegania, który uważam za prawdziwy, a mianowicie, że pojęcie uprawnień jest narzędziem dla metody prezentacji, która służy wyłącznie celom systematycznym, i które samo w sobie znaczy nie więcej i nie mniej niż „tû-tû”<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> W innym miejscu próbowałem wykazać, jak koncepcja uprawnień może prowadzić do błędów i dogmatycznych postulatów, jeśli jest niewłaściwie pojmowana – nie zaledwie jako systematyczna jednostka w zbiorze prawnych norm, lecz jako niezależna „substancja”. Ross, *op. cit. supra* note 5, 189-202.